№ 227. Warszawa. Niedziela 17/29 Sierpnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48.); ot kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Felixa M.
Wschód słońca o g. 5 m. 8.—Zach. o g. 6 m. 53.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 11.

Z Petersburga, 7 (19) sierpnia.

Przez ukazy CESARSKIE do kapituły orderów, Najłaskawiéj mianowani kawalerami orderu św. Stanisława 2éj klassy, pomocnik starszego urzędnika kodyfikacyjnéj kommissji Królestwa Polskiego, radca kollegjalny *Hube;* marszałek powiatowy Lucyński, pułkownik gwardji *Szadurski;* radcy kollegjalni: urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze spraw wewnętrznych *Sobieszczański;* starsi radcy rządów gubernjalnych: Ekaterynosławskiego *Paszkiewicz* i Kijowskiego *Michałowski;* stały członek Grodzieńskiego urzędu powszechnéj opieki *Łoficki;* starszy naczelnik stołu w departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych *Gąsiewski;* p. o. starszego radcy Podolskiego rządu gubern. *Marin* i starszy sekretarz departamentu sztabu jeneralnego, radca dworu *Pogorzelski.*

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 1 oddziału 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapisek w sprawach: 1) O pretensjach duchowieństwa rzymsko-katolickiego do majątku obyw. Adama *Stockiego.* 2) O poszukiwaniach klasztoru Stołpeckiego XX. Dominikanów na gminie żydowskiéj Uzdeńskiéj.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Lipowieckiego—po Salomei z Cybulskich *Stawskiéj.* Nowogródzkiego—po szl. Kazimierzu *Onoszko.* Proskurowskiego—po Marjannie z domu *Swaryczewskiéj,* w pierwszem małżeństwie *Zalewskiéj,* w drugiem *Poniatowskiéj.* Kamienieckiego—po Focjuszu *Bilanowskim.* Wileńskiego — po assessorze kollegjalnym Michale *Girdwojniu.* Lipowieckiego—po Justynie z Kopczyńskich *Rzewuskiéj.* Rosieńskiego—po Adamie i Annie *Juszkiewiczach.* Wilkomirskiego—po Kazimierzu *Woronowiczu.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz CESARSKI, do Zarządu cywilnego z d. 27 lipca, mianowany: w godności szambelana, rzeczywisty radca stanu xiąże *Meszczerski,* mistrzem dworu JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNY KATARZYNY MICHAŁÓWNY, z uwolnieniem go z Sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

— JO. Xiąże *Gorczakow,* Jenerał-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, Głównodowodzący 1szą armją Namiestnik Królestwa, wraz z małżonką damą dworu ICH CESARSKICH MOŚCI i córką Zofją frejliną dworu ICH CESARSKICH MOŚCI, w dniu wczorajszym o godzinie 9½ wieczorem powrócił z zagranicy.

— Radca tajny *Tymowski,* Minister Sekretarz Stanu Królestwa Polskiego, przyjechał z Petersburga.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 21 sierpnia 1858 r.

Gdyby w téj mojéj korrespondencji z Kroniką, wolno mi było mówić wszystko, cokolwiek na myśl przychodzi—gdyby można było w niéj zamknąć wszystko na co oczy moje patrzą — gdyby to podobna rzecz była objąć w jéj tak szczupłe ramy wszystko cokolwiek obejmuje duch mój,— jaki by to ciekawy był obraz tych wrażeń, ciągle i bez przerwy odradzających się w duszy, który jak mówił zdaje mi się Ludwik Osiński:

Stokroć na dzień się krzywi—stokroć na dzień kona

Nie mogę więc wam rozpowiadać tutaj tego wszystkiego, co mi zostało w głowie z przeczytanych voluminów, z zebranych materjałów, z wypatrzonych szczegółów w Bretanji i Bretonach, tym ostatnim odłamku we Francji, ogromnéj niegdyś Celto-Gallickiéj narodowości. Kiedyś już mówiąc o śmierci poety Brizeux, wspomniałem wam o téj myśli pokrewieństwa naszego z niemi. Nie mój to jest wynalazek w téj mierze i nie moje są pierwsze kroki na polu tego poszukiwania, niema się więc czem przechwalać, jeżeli znając wszystkie słowiańskie narzecza, śmielsze i pewniejsze stawiłem kroki na polu tych historyczno-filologicznych badań, odkąd je oznaczyły tak dobitnie prace tylu uczonych ludzi—a pomiędzy niemi owe ostatnie najgruntowniejsze, najlepsze prace uczonego Boppa (1).

(1) Pobratymstwo między Celtami a Sławianami o tyle istnieje, o ile jedni i drudzy należą do plemienia indo-europejskiego czyli japetańskiego, które oprócz nich mieści w sobie Indów-Aryas czyli Braminów, Persów i wszystkie szczepy skandynawskie, germańskie, helleńskie, łacińskie i litewskie. Jestto fakt uznany od początku prawie tego wieku. Prace Colebrooke'a, Jones'a, Lassen'a, braci Grimm, Wilhelma Humboldt'a, a nadewszystko porównawcza grammatyka Boppa, wielkie światło rzuciły na pierwiastkową jedność ludow indo-europejskich.— Podobnież znowu prace Geseniusa, Grotefenda, de Saulcy, X. Bargés i niezliczonych innych, dowiodły i coraz to dokładniéj lingwistycznemi zabytkami wyświecają semityczną jednoplemienność szczepów izraelskiego, arabskiego i fenickiego czyli kartagińskiego. Ten ogólny podział języków na indo-europejskie i semityczne już zupełnie ustalony i przyjęty za pewnik i punkt *a quo* przez wszystkich lingwistów. *(Przyp. Red. Kron.)*

Ale jak mówiłem, nie jest to miejsce wyprowadzać na scenę te zaciekłe badania historji i te historyczne zaciekania się o filologicznych źródłach Słowianów i Gallów, znowu ku nim zwróciła się myśl moja prowadzona rozgłosem tego, co się dzieje w téj chwili w Bretanji....

Niezmiernie ciekawa i nauczająca jest ta dzisiejsza podróż Cesarza Napoleona po dalekich zakątach Armorykańskiego Pomorza — ciekawa, pod względem formy jaką przybiera, zacząwszy od najlichszéj wioski, od najbiedniejszego zaścianka aż do miast wielkich i możnych, to uroczyste przyjęcie monarchy, a nauczające co do ducha w jakim odbywa się tu narodowe przyjęcie téj osoby, któréj familijne tradycje zdawały się być tak sprzeczne całéj przeszłości tego kraju.

Czytamy w dziennikach, urzędowe i prywatne o téj podróży relacje. Przypatrzcież się bliżéj i uważniéj saméj nawet formie, tych mów i przymówień się, któremi witani są wszędzie ci dostojni goście—wsłuchujcie się pilniéj w ich treść poważną, przypatrzcie się, jak od prostych i nieobmyślanych wcale kilku słów biednego wójta, gminy biedniejszéj jeszcze, aż do mów biskupów, prezesów, prefektów, wszystko nosi na sobie cechę głębszego, prawdziwszego i jakby poświęconego wiarą uczucia, które w innych prowincjach Francji zastąpiło; kwieciste wielomówstwo i stereotypowane urzędowego przyjęcia wyrażenia i wyrazy..

Nigdy może słowiańskich ras tradycje, nie przemówiły do mnie tak żywo w téj Staréj Bretanji,

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 225.)

O! któż jéj nie zna, téj cichéj, skromnéj, nieporównanéj, kryjącéj powagę starca pod rumieńcami młodości, a chowającéj wiosenną świeżość ducha i serca do grobu? Wschodzi ona na ziemię jako promień słoneczny, ażeby łzy jéj osuszyć i powrócić je niebu. I widzim ją potem jako kwiat pełnéj róży zawieszoną nad krzakiem kolców i cierni, a dźwigającą na wonnych liściach ciężkie łzy wypłakane za wszystkich. A kiedy pod jéj opiekuńczemi skrzydły rozwinęło się więcéj kwiatów, zdolnych udźwignąć łzy tego świata, jéj już nie widać u góry, — znikła znowu cichuteńko, zostawiwszy po sobie tysiące listków, różanych, rozsypanych pomiędzy ciernie, i woń czarującą, wznoszącą ducha osierociałéj rodziny. Przeszła przez ziemię tak cicho, jak gdyby anioł Boży przeleciał powietrzem, — lecz kędy przeszła, spuścił się błękit na ziemię i pozostały dźwięki harfy niebieskiéj...

XIV.

Idąc daléj koleją wypadków, zajdźmy teraz na chwilę do Brzeżan. Tamto z owego fatalnego obozu u Podkamienia pojechał hetman wielki koronny, a z nim i Ożarowski. Tam też możemy się bliżéj przypatrzyć dalszym postępowaniom obudwu tych ludzi, którzy nam przedstawiają dwa odrębne kierunki owoczesnego narodowego ducha. Tam nareszcie obejrzym zbliska i owe miejsca, nie dla każdego wówczas dostępne, a takie sławne, już rezydencją jednéj z najpierwszych na całą Polskę rodziny, już przepychem i bogactwami, o których nietylko w Polsce, ale i daléj, niepostrzeżone roznosiły się wieści.

Jakoż nie działo się to bez powodu. Same Brzeżany bowiem były natenczas jednem z najporządniejszych miasteczek Czerwonéj Rusi. Lecz co ważniejsza, były one jedną z najobronniejszych, a wprost najszczęśliwszą z forteczek polskich. Przez całe dzieje tak nieraz gęstych zagonów tatarskich, i napadów tureckich, i tylolicznych pokus innego pochodzenia najezdców, nie dostały się one nigdy w nieprzyjacielskie ręce. Nigdy w domach tutejszych nie gospodarzył żołnierz obcéj chorągwi, nigdy mury tutejsze nie powtarzały brzmienia hasła obcego języka. Rzadkie to szczęście zaprawdę i bodajby nie jedyne w tych stronach, — gdzie najsilniejsze fortece i zamki, w obec tak ustawicznych i tak gwałtownych najazdów, bywały tylko jakby chwilowemi zdzierżawami swych panów, — gdzie ów przesławny swojego czasu Kamieniec nieraz przez długie lata przebywał w rękach najezdców, — gdzie sam Lwów wreszcie, w ludność, pieniądze i mury tak znamienicie bogaty, po tyle razy gościł u siebie zbrojnych przybyszów i od ich dłuższéj gościny wykupywał się tylko pokorą i złotem.

Wszakże daleko jeszcze sławniejszym niż miasto był starożytny zamek tutejszy. Była to silna, ciężka i kolossalna budowa, która w pięknéj leżała równinie i była opasana dokoła nietylko murem i wałem, ale zarazem i Złotą Lipą, rozlewającą się przed zamkiem na dwa ramiona, a za nim znów te ramiona łączącą. Przez te wody i mury i wały był tylko wjazd

jak w téj uroczystéj chwili jéj wystąpienia. Nigdy może pokrewność nasza nie uderzyła mię w oczy tak silnie jak w tej tryumfalnéj podróży Cesarza Napoleona. Serdeczna i prosta wymowa tych ludzi co przytomność i osobę panującego, tak nierozerwanym węzłem wiążą z podaniem wiekowéj swojéj Bretanji, z wiarą ojców, z gorejącemi ołtarzami świątyń, ze czcią Boską i miłością ludzką—jest to czyste i u nas jeszcze jedynie przechowane świadectwo, że słowo nie kłamie sercu i duszy! Ta młodzież konno, w narodowéj odzieży, przeprowadzająca na gruntach swych włości dostojnych podróżnych; ci plebani konno przewodniczący téj sielskiéj młodzieży, te otwarte wszędzie świątynie, duchowieństwo z krzyżem na czele starców, kobiet i dzieci spotykające Cesarza, bo mężowie i młodzież prowadzi je strojno i konno, kwiatami zasłane drogi! Są to innych krajów i innych wcale wieków tradycje.

Kiedy patrzę w Quimper, na tego starego jak gołąb siwego brzeżaka, w szerokich płóciennych hajdawerach, w szamerowanéj czamarze, w postołach i *w kapalusu* jakby powiedział nasz Mazur, w kapeluszu z szerokiemi na jaki łokieć skrzydłami, co idzie wprost do siedzącego Monarchy, nie bardzo się troszcząc o dygnitarzy i służbę, i wyciągając szorstką dłoń swoją, prosi go aby jemu, najstarszemu wiekiem pozwolił ucałować rękę pomazańca Bożego — zdaje mi się, że we śnie czarodziejskim widzę jakieś stare ojczyste mary, zapomnianych czasów i nie dziwię się wcale, że głęboko wzruszony tym widokiem i temi słowy starca, Cesarz wstał z miejsca swojego i całując szanowną twarz brzeżaka-Patryarchy raz i drugi powiedział mu, że rad i szczęśliwy wita w nim całą Bretanję.

Nie dziwię się również, że poruszony do głębi swojego ducha Cesarz Napoleon poważnemi słowy nad grobem stojącego biskupa z Vannes któremi go powitał ten znakomity i sędziwy pasterz przy wejściu do kaplicy świętéj Anny z *Auray*; odpowiedział mu w te piękne i wzniosłe słowa:

„Jeżeli są dnie w których panujący powinni dać przykład z siebie ludowi, są też dnie w które powinni oni iść za przykładem innych. Dla tego też, idąc za starym zwyczajem téj ziemi, chciałem w dzień moich imienin przyjść tu i prosić Boga, aby mi raczył dać to, co jest celem wszystkich moich nadziei — szczęście ludu, do rządów którego on mię powołał.“

Rozumiecie dobrze, że ja tu nie wchodzę bynajmniéj w polityczne znaczenie téj podróży Cesarza francuzkiego i w jéj polityczne następstwa dla kraju i dla Bretanji, te rzeczy są w ręku Bożem! Zapatruję się na to i uważam jedynie ze względu téj niezmiernéj, niewypowiedzianéj różnicy, jaka zachodzi pomiędzy przyjęciem panującego w Bretanji i przez Bretonów, a przyjęciem tego rodzaju w którejbądź stronie francuzkiego państwa.

Jeżeli wolno mi jest wyrazić się w ten sposób, powiedziałbym, że zwykłe przyjęcie Monarchy u narodów łacińskiéj rassy, nosi na sobie jakby niczem niezatarte piętno pogańskich tradycji i rzymskiéj formalności, która w suchem swem sercu, rada była zawsze wymowę palestry i forum, podstawić na miejsce uczucia—a niedostatek głębokiéj wiary, zastąpić blaskiem, pysznością i porządkiem, zewnętrznéj oznaki szacunku.

Tym czasem w tém starém, celtyckiem Pomorzu — jak u nas w słowiańskich krajach, wiara przodkuje wszystkiemu i wszystko prowadzi. Z jéj to żywotnego źródła, płyną tu wszystkie uczucia i wszystkie czynności tych ludów. A wszystkie tradycje, starszeństwa hierarchji, prawa i zwyczajów, osłonięte skrzydłem wiary ojców, przyjmują w oczach ludu, ten charakter świętości i prawdy, któremu odpowiadają we wszystkich sercach zapał, poświęcenie i wierność!

Kiedym tak rozmyślał i patrzył na te starożytne świątynie, na te wiekiem pochylone ku ziemi kaplice i plebanje, które wypełnia, proste, serdeczne, pobożne duchowieństwo — krew ze krwi i kość z kości Bretońskiéj; przyszło mi na myśl to zdarzenie z podróży Stanisława-Augusta w czasie jego powrotu z Kaniowa, które słyszałem opowiadane w dzieciństwie mojem przez naocznego świadka.

Zakłopotany niezbyt wesołemi myślami Król Polski, z roztargnieniem i niecierpliwością słuchał zwykle podczas téj podróży, długich, nieskończonych, napuszonych i często bardzo niezrozumiałych oracji, urzędowych figur i niezbyt wówczas jeszcze u nas oświeconego duchowieństwa w tych dalekich prowincjach Polski.

Jednego dnia tedy, gdy znużony podróżą korzystając z chwili w któréj przeprzęgano mu konie przy stacji, wziąwszy pod rękę któregoś z szambelanów, puścił się najprzód piechotą, znalazł się raptem przy wejściu do wioski, gdzie zebrana ludność ciekawie oczekiwała na zapowiedziany przejazd króla. W skromnéj odzieży i piechotą idący Stanisław-August, mało czyją uwagę zwrócił na siebie, chyba że brany za jednego z przydwornych musiał odpowiadać na zapytania o królu. Posuwając się naprzód wśród tłumu znalazł się przed wiejską plebanją i kościołkiem, którego drewniana budowa, nosiła widoczne na sobie ślady starości. We drzwiach świątyni, z krzyżem w ręku i ze święconą wodą, stał również stary, równie pochylony wiekiem pleban, czekając na przybycie króla.

Na ten widok poruszający i smutny, zatrzymał się król, cokolwiek o podal, a chcąc zostawić szczodrą jałmużnę, postanowił czekać na przyjazd swojego dworu. Wkrótce odgłos krzyczącego ludu i turkot powozów po drodze, zapowiedziały zbliżanie się orszaku, a w ślad za nim, leciał lud wioski witając króla. Wtenczas dopiero, kiedy przybyli dworzanie i pany, zdjąwszy pokornie czapki, otoczyli pieszo przybyłego przed chwilą wędrowca, lud poznał w nim oczekiwanego gościa, i okrzyki naturalnie podwoiły wrzasku. Ten ruch i ta nagła wrzawa, rozpędziły słodkie zamyślenie monarchy, a widząc przed sobą otwarte drzwi kaplicy i stojącego w nich xiędza, przypomniał król sobie, że nowéj oracji potrzeba będzie wysłuchać i zakłopotany postąpił naprzód.

Jak tylko stanął na progu kościoła, stary drżący pleban podniósł krzyż do góry i ze słowami: »Królu ziemski, wejdź do świątyni króla niebieskiego!« podał go do pocałowania Stanisławowi Augustowi, uderzony tą zwięzłością uroczystéj przemowy i drżącym od starości głosem kapłana; król spojrzał na mówiącego i powiedział: »Proszę xiędza powtórzyć« Starzec powtórzył pierwsze swe słowa i król ucałowawszy krzyż, wszedł do walącéj się prawie kaplicy.

Opatrzywszy wszystko i naradziwszy się z xięciem Ogińskim, król obiecał plebanowi własnym kosztem wyrestaurować dom Boży, a obracając się do przytomnego synowca swojego xięcia Stanisława—Mości podskarbi! powiedział, proszę dać tysiąc złotych xiędzu plebanowi.—Proszę Waszéj królewskiéj mości powtórzyć, powiedział starzec kłaniając się nizko—rozśmiał się Stanisław August na te dowcipne słowa odwetu i summę podwoił. Ale jakże rzadkie to są zdarzenia téj prostéj i głębokiéj wymiany uczuć, pomiędzy tymi co rządzą i pomiędzy ich ludem?..

Pozwólcie mi tu skończyć ten list, tak dziwnie wychodzący ze zwykłéj naszéj kolei—moja wina! opuściłem na chwilę wiosła méj barki, aż oto prąd mię uniósł daleko. Nie będę więc wam mówił o dwóch dorocznych sessjach akademji francuzkiéj, bo oprócz wspomnienia o Schellingu przez pana Mignet, mało tam się znalazło rzeczy prawdziwie ciekawych. Co zaś do téj nowéj pracy pana Migneta, powiem wam, że ma ona wszystkie zalety stylu i sposobu pisania szanownego akademika, a jeżeli nie uderza głębokością spostrzeżeń, to przynajmniéj w skróconéj swéj formie zajmuje ich bystrością, powabnym i przyjemnym sposobem wyłożenia rzeczy.

Pro memoria też zapiszę tu tylko, że w ogólności wszystkie nowe sztuki, grane przeszłego tygodnia: w Palais Royal (a), Gaité (b), w Gymnase (c), jest to niewiele warta lichota. *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 24 Sierpnia. Otrzymaliśmy tu wiadomość od dowódcy północnéj wyprawy; donosi on, że w zeszłym roku przybył na morze lodowate północne, że zimę na lodzie przepędził i obecnie rozpoczął dalsze szukanie okrętów kapitana Franklin.

Wczoraj na kolei z Oxford do Worchester zdarzyło się uderzenie dwóch pociągów spacerowych, przez co dziesięć osób śmierć poniosło, a mnóstwo innych ciężkie rany.

(a) Le fils de la belle au bois dormant—Vaudeville, Siraudin i spółki.

(b) Les Crochets de Père Martin—Drame p. Grange Le Déjeuner de Fifine, Vaudeville, St. Yves.

(c) Monsieur Candaule, Vaudeville. Fournier et Meyer. La Balançoire. Vaudeville, Dumanoir.

---

jeden, a to przez most żelazny, na łańcuchach zwodzony. Przy moście znajdowała się kolossalnéj wielkości brama, tak jak i inne mury opatrzona w strzelnice do dział i rusznic, a na niéj herby litewskie i polskie, unoszące się nad rodzinną panów tutejszych Leliwą. Nad bramą zaś miały miejsce pomieszkania klasztorne, zajmowane niegdyś przez ojców Bartoszków, zwanych także kommunistami, ale już teraz były one z woli x. Lubomirskiéj pannom miłosiernym oddane. Na dziedzińcu zamkowym wznosił się kościół pod inwokacją Najświętszéj Panny, budowa piękna, blachą okryta, pełna ofiar bogatych, a nadewszystko drogich marmurowych posągów, wystawiających z kolei niemal całą rodzinę Sieniawskich, których tutaj chowano. Dopieroż daléj sam zamek, tak obszerny i tyle oddzielnych mieszczący w sobie apartamentów, że i niepodobna ich wszystkich opisać. Wspomnieć więc tylko, iż całe lewe skrzydło zajmowała ogromna, ośmio-kątowa, a nad wysokość dwóch piąter podnosząca się baszta, która była jakoby piersią téj hetmańskiéj fortecy. Baszta ta była zarazem arsenałem prywatnym Sieniawskich, mieszczącym w sobie tak obfite zapasy najrozmaitszych rynsztunków i broni, że gdyby hetmanowi była przyszła fantazja, czy to sztyftować nowe pułki piechotne, czy okrywać pancerne albo hussarskie chorągwie, czy nareszcie wystawiać całkiem nowe baterje, to ten arsenał byłby się pewnie nie sprzeciwił jego fantazji. W téj baszcie w środku, jako najpierwsza arsenału ozdoba, znajdowała się sala, w któréj w sztuczne figury była ułożona broń najpiękniejsza i starożytna, a na któréj ścianie poprzecznéj odmalowany był pogrzeb Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego, któremu w całéj okazałości swojego majestatu towarzyszy król Zygmunt August, wyprowadzający ciało jego z miasta Lublina. Daléj za basztą szło dawne lewe skrzydło, a nareszcie sam korpus zamku, całość ogromna ale niejednolita, tylko z rozmaitych złożona części, zapewne według tego, jak ją w rozmaitych rozprzestrzeniano czasach. Jednakże prawe skrzydło przedstawiało już całość foremną, a nawet piękną. Była to także ogromna dwupiętrowa budowa, pomyślana rozumnie, wykonana starannie, a ozdobiona przez wszystkie piątra takiemi samemi gankami, opartemi na takichże samych pilastrach, jakie się dają widzieć w zamku krakowskim. To téż to skrzydło było wyłącznem pomieszkaniem tak samego hetmana, jak téż i jego rodziny. Tutaj téż znajdowały się najwspanialsze i najbogatsze komnaty. I tak na dole sypialnie Jegomości, izby gościnne męzkie, biόra i bibljoteki. Na pierwszem piętrze cały szereg komnat ogromnych zwany *Pokoje wiedeńskie*, ozdobiony malowaniami *al fresco* włoskiego pędzla, wystawiającemi koleją całą wyprawę Wiedeńską, a w perspektywie na dnie samą bitwę pod Wiedniem. Więc znów na drugiem piętrze takież same pokoje, nazwane *Złote*: tu miast obrazów złote po ścianach obicia i najcenniejsze makaty, w gęstych framugach na wagę złota płacone najsławniejszych mężów posągi, koło nich sprzęty od hebanu i róży, perłowéj macicy i złota, na posadzkach przepyszne wschodniéj roboty kobierce, a na sufitach najpiękniejsze obrazy, pomiędzy któremi odznaczał się głównie w największéj sali odmalowany pyszny tryumf Bachusa. — Taki był zamek — a za nim szły znowu inne dziedzińce, ogrody warzywne i owocowe i znowu mnóstwo budynków, mieszczących w sobie mieszkania dworu, rozmaite lamusy i kuchnie, nieprzeliczone wozownie i stajnie. Tak tedy dwór ten tego polskiego Krezusa zamykał

Lord major Londynu i burmistrz New-Yorku, przesłali sobie wzajemne powinszowania za pośrednictwem telegrafu atlantyckiego. *(N. P. Z.)*

A M E R Y K A.

New-York 7 *Sierpnia.* Nosić węgiel do Newcastle, jak mówią anglicy, albo nosić wodę do rzeki, jak mówią francuzi, jest to praca zarówno niewdzięczna; otóż donosić wam o szczęśliwem przybyciu do Trinity bay fregaty Niagara i liny telegraficznéj, jest to samo co nosić węgiel do Newcastle albo wodę do rzeki, bo już o tem wiecie lepiéj od nas. A jednak jak tu się wyrzec mówienia o tem, o czem wszyscy mówią, o wielkim wypadku obecnéj chwili, naszego wieku; może nawet wszystkich wieków. Zresztą, któż wié czy istotnie powodzenie jest tak zupełne jak mówią, że *Aganemnon* tak dobrze spełnił swoje zadanie jak *Niagara*. Wprawdzie dwa te statki zostawały w nieprzerwanéj z sobą kommunikacji, ale tylko za pomocą sygnałów i nie mamy dotąd tak niecierpliwie oczekiwanego dowodu, iż można będzie posyłać depesze z jednego końca liny na drugi.

Dla tego — wstyd mi to wyznać — nie wierzę w prawdziwość tego przedsięwzięcia, dopóki lina telegraficzna nie przyniesie nam odezwy królowéj Wiktorji do prezydenta Buchanan, ale prawdziwéj odezwy, bo kursuje tu wielkie mnóstwo podrobionych, z których następująca nie jest najniedorzeczniejszą:

»Królowa Wiktorja do prezydenta Stanów Zjednoczonych. *Dear sir*, związek dwóch narodów został nakoniec zawarty.«

»Prezydent Buchanan do królowéj Wiktorji: Tak, *dear milady*, ale trzyma się tylko na nitce *(a un fil)*.«

Ze wszystkich stron dowiadujemy się, że wiadomość o szczęśliwem położeniu liny telegraficznéj, wszędzie przyjętą została z niesłychaną radością, nie wyłączając nawet Kanady, pomimo przesilenia ministerjalnego w jakiem się znajduje, i nie można zaprzeczyć, że w tym razie telegraf łączący tę kolonję z Anglją, może być niezmiernie użytecznym. Chcąc zasięgnąć rady rządu angielskiego względem rozwiązania naprzykład parlamentu kanadyjskiego, wczoraj jeszcze potrzeba było trzech tygodni czasu do otrzymania odpowiedzi, jutro dość będzie trzech godzin. *(Ind. B)*

A N G L J A.

Londyn 23 *Sierpnia.* Dyrektorowie telegrafu atlantyckiego ogłaszają dziś za pozwoleniem królowéj wymianę telegraficzną korrespondencję między Jéj K. Mością i prezydentem Stanów Zjednoczonych. Odezwa Jéj Kr. Mości tak brzmi:

»Królowa pragnie powinszować prezydentowi pomyślnego ukończenia tego wielkiego międzynarodowego dzieła, którem Jéj Kr. Mość najczynniéj się zajmowała. Królowa przekonana jest, że prezydent podziela jéj serdeczną nadzieję, iż lina elektryczna, która obecnie już połączyła Anglję ze Stanami Zjednoczonemi, okaże się nowym węzłem między dwoma narodami, których przyjaźń polega na ich wspólnych interessach i wzajemnym szacunku. Sprawia to królowéj żywe zadowolenie, że może w tak bezpośredni sposób pisać do prezydenta i wyrazić mu swoje najszczersze życzenie pomyślności Stanów Zjednoczonych.“

Prezydent odpowiedział:

„Prezydent odpowiada najserdeczniéj na powinszowanie Jéj Kr. Mości z powodu powiedzenia się wielkiego międzynarodowego przedsięwzięcia, które zostało dokonane przez zręczność, naukę i niepokonaną czynność obu narodów. Jest to tryumf chlubniejszy niż jakiekolwiek zwycięztwo, odniesione przez jakiego zdobywcę na polu bitwy, bo daleko korzystniejszym jest dla ludzkości. Oby telegraf atlantycki przy błogosławieństwie Bożem, stał się węzłem nowego pokoju i przyjaźni między pokrewnemi rodem narodami i narzędziem przeznaczonem przez Boską opatrzność do rozszerzenia religji, moralności, wolności i praw po całym świecie! Czyż wszystkie narody chrześcjańskie nie zechcą się w tym duchu połączyć ku dobrowolnemu oświadczeniu, że telegraf pozostanie neutralnym na wieki, i że jego kommunikacje nawet w razie nieprzyjacielskich kroków na drodze do swego przeznaczenia święcie szanowane będą.“ *(Neue Pr. Zt.)*

F R A N C J A.

Paryż 23 *Sierpnia.* Wszelkie wrażenia jakie dziś objawiają się w Paryżu, zdają się zapowiadać uczucie powszechnego zadowolenia z powodu zawarcia traktatu z Chinami i z prac konferencji. Jeśli rezultat tych ostatnich narad nie jest dość korzystny dla sprawy najsłuszniéj popieranéj przez rząd francuzki, zawsze to już dużo stanowi, że potrafiono porozumieć się i zapewnić tymczasowość zapewniającą na niejaki czas pewien rodzaj powszechnéj zgodności.

Z drugiéj strony objawia się w opinji niezmierne niezadowolenie z powodu zbyt pospiesznéj i sumarycznéj sprawiedliwości, którą rząd angielski spełnił lub pozwolił spełnić zbrojną ręką przez dowódcę statku *Cyclops*, przeciw miastu Dżeddah. Powszechnie zgadzają się na to, że kapitan Pullen powinien był poczekać na wyraźne objawienie się zamiarów Ismaila-paszy, którego przybycie było co chwila oczekiwane i który dowiódł że nadzieje jakie sobie z jego missji rokowano, nie były płonne.

Pan Sabatier nasz konsul jeneralny w Alexandrji, wyjechał jako kommissarz nadzwyczajny do Dżeddah i zapowiedział powrót swój za dwa miesiące.

Listy z Wiednia mówią bardzo stanowczo o zastąpieniu sir H. Bulwer w Konstantynopolu przez lorda Stratford de Redcliffe. Zdaje nam się jednak że już sama fantazja udania się do Konstantynopola, dość jest nadzwyczajną i że gabinet angielski nie zechce skomplikować ją jeszcze bardziéj przywróceniem położenia które ze strony Anglji byłoby prawdziwem oświadczeniem antagonizmu przeciw Francji.

Xiąże Napoleon powrócił do Paryża.

Od wczoraj biega tu pogłoska za którą prawdziwość możemy zaręczyć. Jest to jedno z następstw podróży do Cherbourga. Cesarzowa że się tak wyrazimy, wyswatała marszałka xięcia Pélissier. Za parę dni wiadomość w tym względzie stanie się publiczną. Hrabina Montijo matka Jéj Ces. Mości, w podróży po Francji, miała za towarzyszkę młodą 24ro-letnią osobę nadzwyczajnéj piękności, ale bez majątku, pannę Zofję Paniega. Cesarzowa bardzo lubi tę młodą hiszpankę, która przy tém odznacza się wysokim dowcipem i rzadką wykwintnością ułożenia. Wzięła ją z sobą do do Cherbourga i tam to marszałek xiąże miał sposobność ocenić przymioty panny Paniega, tam też zaraz małżeństwo zostało ułożone. Slub odbędzie się w początku zimy. Marszałek ma 68 lat, ale laury zakrywają jego siwe włosy.

Pan Guizot wrócił z Anglji i nie był wcale we Frankfurcie, choć go tam wysyłali różni nowiniarze. Pan Guizot bawił dwa dni w Twickenham a jeden w Claremont; widział się z wszystkiemi xiążętami domu Orleańskiego. Szczególnie przyjęty został sympatycznie przez królowę Marję Amelję, któréj zdrowie dość okrutnie wstrząśnione w ostatnich czasach, polepszyło się znacznie. Pan Guizot jutro wyjeżdża do Val Richer. *(Indépendance Belge)*.

I N D J E.

Smierć xięźnéj Ihansi tak opisują: Pułk 8 huzarów wykonał szarżę na obóz nieprzyjacielski. Xiężna ubrana po męzku, została zrzuconą z konia przez jednego huzara. Leżąc już na ziemi wystrzeliła do niego dwa razy z pistoletu, a on nie wiedząc kogo ma przed sobą, zabił ją wystrzałem z karabinu. Według innych, xiężna poległa szarżując na czele 50 jezdców, którzy przy niéj pozostali z oddziału 200.

— *Times* podaje następujący ustęp z opisu pałacu w Delhi, który niedawno zwiedził jego korrespondent:

»Przeszliśmy przez wielkie sklepienie, prowadzące na dość mały dziedziniec, otoczony pięknemi budynkami, połączony między sobą kolumnadą i kurytarzami. Drzwi tego wejścia godne są uwagi, z powodu swojéj ciężkiéj budowy i bogatych ozdób miedzianych i z innych metali. Wychodząc z tego dziedzińca, znajdujemy się naprzeciw długiego i niskiego budynku, z dachem terassowym i olśniewającéj białości. Budynek ten wzniesiony jest na esplanadzie zbudowanéj z tego samego materjału, to jest białego marmuru, o czem za zbliżeniem przekonaliśmy się. Jest to Dewani Khass, czyli sala posłuchań. Ma ona 150 stóp długości, a 40 szerokości. Jéj niskość i płaski dach daje jéj dziwny nieznany pozór, pomimo wykwintności sklepień i piedestałów i delikatnéj białości marmuru. Na każdym rogu jest powabna kopuła. Na esplandę, na któréj ta sala jest zbudowaną, wchodzi się po kilku wschodach.

Patrząc przez sklepione drzwi i ściany kolumn na których spoczywa sufit, nie spostrzegliśmy z razu nic coby przypominało wspaniałość, o któréj tyle mówiono. Sala nie była napełnioną maradżami strojnemi w klejnoty i perły, ani świetnemi żołnierzami gwardji wielkiego mogoła, ale

---

w sobie jak gdyby drugie Brzeżany, co też inaczéj nie mogło być, jak tylko ku służbie pańskiéj stawało w stajniach po kilkaset koni, kilkaset ludzi było sług stałych, kilkaset trwałéj milicji, czasem po kilkaset osób w gościnie, a często całe chorągwie konne lub półki piesze na zamkowéj załodze.

Pomimo to jednak, — pomimo takich dostatków i bogactw i prawie niewyczerpanych źródeł dla wszystkich ludzkiego serca zapragnień, — było tu smutno na tem zamczysku. Jakiś kwas i znudzenie, jakieś nieukontentowanie pochmurne, było widomą miazmą tutejszego powietrza. Na oko niby ład wielki, służbistość jakby w zegarku, powaga wielka, a wystawność jeszcze daleko większa, — lecz pod tem wszystkiem gnuśność ślimacza, fantazja żadna, próżnia dla ducha i serca zupełna. W trwodze przed panem, który w swym domu rządy prowadził sułtańskie, był tutaj niby rygor żołnierski, statek naoczny i moralność surowa, — lecz po kryjomu grasowały za to tylko jeszcze tem lepiéj fałsz i obłuda, chytrość i przeniewierstwo, a nawet i bardzo głęboko nurtująca rozpusta. A i te wady jeszcze tutejszych dworzan nie pokazywały się w takiéj postaci jako na innych dworach, — gdzie przebiegłość i chytrość była zaprawna dowcipem, a swawola, rozpusta albo zgoła hultajstwo nieprzebrane było w fantazji, wszystko zaś razem znało pewne granice, a nagradzane bywało wiernością, walecznością i gotowością do ofiar z siebie samego. Tu przebiegłość i chytrość była po prostu brzydką, a rozpusta występną. „Jaki pan, taki kram“ — mówiło owoczesne przysłowie i sprawdzało się w całem znaczeniu na tem hetmańskiem dworzysku.

Jednak z początku nie zważał był tego Ożarowski. I nawet nie mógł był zauważać, jak bowiem z jednéj strony wszystko tutejsze złe było starannie okryte całkiem innemi pozory, tak znowu z drugiéj on sam miał całkiem co innego na myśli i zaraz z góry został zarzucony takiem mnóstwem rozmaitych zajęć i obowiązków, że mu wcale nie zostawało czasu do obserwacji.

Przyjechawszy do Brzeżan, zajął on z woli hetmana najpiękniejszy apartament gościnny w środkowym zamku i został odrazu otoczony całym tym zbytkiem wygód i wystawności, które tu były zwyczajem. Czy to z potrzeby opróżnionego i znudzonego serca, czy z potrzeby zdolnego wyręczyciela, jakiego jeszcze nie miał dotychczas, kapryśny i niewstrzymany w swoich uczuciach Sieniawski tak się w nim zakochał gorąco, że kazał nawet osobne drzwi wybić ze swojego mieszkania do jego apartamentu, ażeby go mógł mieć każdego czasu pod ręką. Ale niepowściągliwie hojny w dowodach swojéj miłości, był on zarówno hojnym w przydzielaniu mu zajęć. Jakoż Bóg już sam nie wie, jakichto obowiązków nie zwalił na jego barki. I tak najpierwéj zażądał od niego, ażeby mu jeden półk pieszy, zaopatrzony karabinami, wymusztrował na sposób francuzki, — a jak był nagłym w swoich wszystkich zachceniach, tak też zapragnął, ażeby ten półk mógł być gotów w czasie najprędszym, zaledwie już trzeba dodawać, iż tylko na to, aby się tą nowością mógł popisać przed królem. Prócz tego oddał jemu natychmiast swą kancellarję urzędową hetmańską, bióro swoich spraw politycznych, a z niem razem i bióro korrespondencji prywatnych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mnóstwem żołnierzy angielskich, w stroju najmniéj pociągającym i imponującym, to jest w ubraniu obozowem. Między kolumnami rozciągnięte były długie szeregi koszul, pantalonów i różnych sukni. Sala była napełniona łóżkami i kozłami ustawionemi z karabinów, pałasze i bagnety pozawieszane były na ścianach. Tak było ciemno, że nie mogliśmy dostrzedz bogactw i piękności ozdób sali. Ale gdy do nasze przyzwyczaiło się do ciemności, zaczęliśmy postrzegać, że pochwały podróżników i poetów nie były kiedyś przesadzonemi, i z uśmiechem poglądaliśmy na hieroglify inkrustowane drogiemi kamieniami i kruszcami nad trzema drzwiami, które to napisy znaczą: »Jeżeli jest raj na ziemi, to tu, to tu, to tu!« Dziś sala ta nie może za raj uchodzić, jednakże znajduje się w niéj jeszcze dużo do podziwiania.

Wspaniała posadzka została wyłamaną i zniszczoną, a łupieżcze ręce nie darowały ścianom i kolumnom. Jednakże wszędzie jeszcze widać marmur wyrobiony tak jakby był woskiem, a na jego powierzchni uskutecznione najbogatsze i najfantastyczniejsze arabeski. Kwiaty i owoce przedstawione są przez drogie kamienie, jak ametysty i kornaliny, topazy i rozmaite kolorowe kryształy oprawione w miedzi. Każda kolumna w ten sposób jest przybrana i na każdéj wypisane są ustępy z koranu. Na murach na czysto białem tle malowane są świetnie kolorami desenie.

Dawniéj, kiedy sala ta bywała oświetloną i kiedy jéj najwspanialsze ozdoby Takt Taons, czyli tron Pawi i wielkie krzesło kryształowe stały w pośrodku, widok musiał być czarujący. Krzesło kryształowe istnieje jeszcze, ale nie wiem co się stało z tronem, który kosztował 1,250,000 fst. (31 miljonów fr.) Wiem za to co się stało z wanną wykutą *z jednéj sztuki agatu* i wspaniale rzeźbioną, słynną w całym Indostanie; żołnierze rozbili ją na kawałki. Przez niejaki czas także okazywali wielką zręczność w odrywaniu drogich kamieni zdobiących ściany téj sali, za pomocą bagnetów, ale te ćwiczenia zręczności są im teraz wzbronione. Krzesło kryształowe cudem prawie dotąd zachowało się nieuszkodzone. (*Ind. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 13 Sierpnia. Zaledwie zaczęło się zacierać wrażenie sprawione przez wypadek jaki miał miejsce na brzegach rzeki Sinnicy między turkami i czarnogórcami, kiedy otrzymaliśmy wiadomość o nowych daleko ważniejszych wypadkach na granicy państwa xięcia Daniela. Rząd turecki niezawodnie nie myślał że po upływie kilku dni zaledwie, będzie mógł przedstawić Europie dowody nieprawności i złéj wiary ludu dzikiego i rozbójniczego, którego nie pozwalają mu ukarać. Nowe te wypadki miały miejsce w dniu 28mym lipca. Czarnogórcy korzystając z oddalenia się wojska albańskiego, które usunięto w celu oddalenia podejrzeń jakie utrzymywała ich obecność w bliskości granicy, przeszli przez tęż granicę i gwałcąc zobowiązanie przyjęte przez samego xięcia, rozbiegli się licznemi bandami na terrytorjum ottomańskiem, gdzie wiedzieli że nie spotkają żadnego oporu.

Uważano przy téj okoliczności, że oni zawsze wybierają czas do swoich zamachów, kiedy nie obawiają się spotkania z wojskiem albańskiem.— Spustoszenia zrządzone w ostatnich wycieczkach przez te wściekłe bandy, są wielkie i oburzające. Całe wsie zostały zrabowane, zalane krwią i zniszczone ogniem. Znaczne miasto Kolaczyn, sąsiednie granicy Bośnji, zostało zupełnie spalone a nadto ci srodzy górale nie poprzestając na rabunku, pożarze i mordzie, uprowadzili jeszcze 200 kobiet i dzieci, których połowę następnie wymordowali lub okrutnie poranili.

Te smutne nowiny sprawiły Wysokiéj Porcie najprzykrzejsze wrażenie a u publiczności wywołały oburzenie najgłębsze. Wszędzie odzywają się krzyki na zdradę i nikczemność napastników, i wszyscy zapytują czy to w imieniu Ewangielji Europa wstrzymuje ramie Turcji i tym sposobem zdaje się uświęcać takie czyny oburzające sumienie i które są najniegodniejszém pogwałceniem wszelkich praw ludzkich.

Pominąwszy to co jest jawnie haniebnem i obrzydłem w podobnych czynach, system nacisku wywieranego od niejakiego czasu na Portę, szczególnie w tém co się dotyczy Czarnogóry, musi koniecznie wywierać bardzo niebezpieczne wrażenie na inne prowincje państwa. Dąży on widocznie do zniesienia zupełnie w oczach ludności muzułmańskiéj uroku władzy i siły rządu, i do podniecania ludności chrześcjańskich do buntu, pokazując im za granicą protekcję gotową ująć się za niemi i popierać je w usiłowaniach powstania.

To położenie uciska niezmiernie Wysoką Portę i ten ostatni wypadek z Czarnogórą nadzwyczajnie rozdrażnił ministrów tureckich. Rada zgromadziła się w wielkim komplecie w niedzielę, to jest nazajutz po nadejściu tych wiadomości. Propozycja żeby prawem odwetu rozpocząć zaczepne kroki przeciw Czarnogórze, została przedstawioną i usilnie popieraną przez kilku ministrów, ale po długich i nieco burzliwych rozprawach, stronnictwo umiarkowane i tym razem wstrzymało postanowienie użycia tego ostatniego środka. Atoli pomimo wzajemnego życzenia oszczędzenia ile możności drażliwości mocarstw, i chęci uniknienia nowych kłopotów, Porta nie może pozostać obojętną w obec tego co zaszło, boby to było dowodem największéj jéj słabości i zrzekając się jeszcze raz zamiarów użycia siły dla ukarania czarnogórców, domaga się aby sprawiedliwe wynagrodzenie zostało jéj zapewnione za zniszczenia jakim uległi spokojni mieszkańcy równiny w dniu 28 lipca. To wynagrodzenie zasadza się na ukaraniu przywódców téj ostatniéj sprawy i na pieniężnéj karze którą Czarnogóra ma zapłacić na wynagrodzenie szkód zrządzonych, które kommissja europejsko-turecka na miejscu oceni. Prócz tego Porta waruje sobie prawo wystąpienia z bronią w ręku przeciw Czarnogórze, jeśliby raz tylko jeszcze ponowiły się te sceny rabunku i mordu.

Te postanowienia powzięte na radzie w niedzielę i zakommunikowane już reprezentantom mocarstw interessowanych, zostaną spisane w nocie okólnikowéj, która się już przygotowuje u Wysokiéj Porty, dla rozesłania ajentom tureckim za granicą, i która przytem posłuży do odwołania się do opinji publicznéj europejskiéj, względem wzajemnego postąpienia rządu tureckiego i czarnogórców.

— Kommissja wyznaczona do wypracowania nowego rozgraniczenia Xięztwa Czarnogóry, przyzwała do udziału w ważnych pracach pełnomocnika xięcia Daniela. Kommissarze francuzki i CESARSKO-Rossyjski podali propozycję w tym względzie i przez pośrednictwo reprezentantów swoich respective rządów, prosili o zezwolenie sułtana, które też otrzymali. Pierwotnie Czarnogóra nie miała mieć swego reprezentanta w téj kommissji, i delegowani mocarstw mieli odnieść się do xięcia Daniela w razie trudności jakieby mogli spotykać w swojéj pracy. Przyzwolenie ze strony Porty na przypuszczenie kommissarza czarnogórskiego, wywołało podobno żywe reklamacje ze strony niektórych kommissarzy, którzy nie mieli upoważnienia do przystania na to, jednakże wszystko skończyło się szczęśliwie.

Wiadomości z Kandji są coraz bardziéj zadowalające. Porządek przywrócony został zupełnie na téj wyspie i ludność wróciła do swoich zatrudnień. Vely-pasza ma wkrótce ogłosić drukiem broszurę oznajmiającą publiczność względem postąpienia jego na gubernatorstwo Kandji i o prawdziwych powodach powstania, które przypisać należy wyłącznie obcym podmowom. (*Ind. Belge.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chrzanowski Jan obyw. z Wyszkowa nr 626, *Czachowski* Ant. ob. z Stypuły nr 584, *Głogowski* Adolf ob. z Lublina nr 634, *Gedronowicz* Kazi. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 625, *Milewski* Piotr oby. z Nieradowa nr 585, *Mniewski* Fel. oby. z Kutna nr 570, *Niesiołowski* Fran. obyw. z Wargowa nr 585, *Pieńkowski* And. ob. z Radomia nr 585, *Wilkoński* Tomasz oby. z Trzylatkowa nr 625, *Baranowski* Jakób obywa. z Drezna nr 625, *Czajkowski* Jan doktór prawa i *Czajkowski* Hipo. ob. ze Lwowa nr 414, *Chludziński* Ign. oby. z Drezna nr 414, *Fergis* Konst. ob. z Szczawnicy nr 1245, *Jasiński* Leon ob. z Szczawnicy nr 625, *Majerski* Kar. radca dworu budowniczy z Drezna nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Batowicz Mich oby. do Kijowa, *Darowski* Alexan. ob. do Kijowa, *Gogolewski* Teofil oby do Kruszyna, *Kobylański* Winc. oby. do Wielunia, *Karwowski* Juljusz oby. do Łomży, *Marchocki* Klemens obyw. do Królowéj Niwy, *Słomiński* Jan ob. do Pławna, *Stojowski* Kazi. ob. do Pińczyc, *Słomowski* Konst. oby. do guber. Podolskiéj, *Turski* Xawe. sędzia pokoju do Szulmierzyc, *Wybranowski* Józef obywa. do Lublina, *Zbyszewski* Nepomucen ob. do Kijowa, xiądz *Fabisz* Władysław dziekan do Poznania.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 22, a na dół statkiem *Płock* osób 43, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica* osób 14, a z dołu statkiem *Niemen* osób 58.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 278. wyjechało 294.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 28 Sierpnia 1858 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	36	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	80	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 26 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	75	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	76	6	74
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	67½	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 64 4/9
od listów zastawnych kop. 11
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie; *List i odpowiedź.—Robert i Bertrand.*

Od dnia 1go września, widowiska w Teatrze rozpoczynać się będą o godzinie 7méj.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 17 (29) Sierpnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*